

„UCZEŃ DIABŁA”

sztuka w 3-ch aktach G. B. Shaw'a

„Uczeń diabła” jedna z pierwszych sztuk Shaw'a, który swą olbrzymią działalność komediopisarską rozpoczął w 1892 roku, należy jeszcze bodaj do schyłku XIX-ego wieku. Lecz już w tym jednym z pierwopłodów scenicznych „wielkiego kpiarza” widać w załączku wszystkie kapitalne zalety tego chirurga problemów, jak i usterki kompozycyjne, które w całym szeregu utworów stały się jego charakterystyczną manierą. Na przestrzeni ostatniego półwiecza nie ma drugiego komediopisarza, któryby jak Shaw zagłębiał skalpel swej paradoksalnej lecz wnikliwej dialektyki w tyłu wstydlwych nieraz a zawsze nabrzmiałych kwestiach i sprawach społecznych.

Robi on częstokroć wrażenie profesora, który operując na scenie, jakby w klinice, jakieś bardzo poważne socjalne schorzenie, ma o nim równocześnie sarkastyczny wykład pozornie niewspółmierny z powagą sytuacji jednak nasświetlający ją przeraźliwie głęboko. Profesor Shaw pod koniec swej kariery stał się cokolwiek gadułą, lecz ileż kapitalnie artystycznych operacji przeprowadził w takich majstersztykach komediowych jak „Candida”, „Pigmalion” „Major Barbara”, „Lekarz na rozdrożu”, „Święta Joanna”, „Profesja pani Warren”, „Pierwsza sztuka Fanny”, „Cezar i Kleopatra”, „Człowiek i nadczeńowiek”, „Czekoladowy żołnierz” itd. itd...

W „Uczniu diabła” podobnie jak i w innych utworach pierwszego shaw'owskiego okresu „Kapitanie Brandbound” czy w „Nawróceniu się Blanka Posnet'a” wraz z niesfermentowaną i jeszcze ideologią samego problemowego pomysłu przeważa i pewna nienazbyt skoordynowana awanturniczność fabuły, co znowu w utworach z kilkunastu lat ostatnich („Wielki kram” „Małolek z wysp nieoczekiwanych”) zmienia się antytezowo w nikłość akcji przy nadmiernym rozbudowaniu dialogów dyskusyjnych.

Dobrze się więc stało, że Miejskie Teatry Dramatyczne wysta-

wiły „Ucznia diabła”, bo nawet słabsza sztuka Shaw'a jest arcytworem o niebo przewyższającym dotychczas produkowane różne pierwociny swojskie, bądź nieudolne realizacje „Wesela” czy „Dam i huzarów”. A „Uczeń diabła” ponadto stał podobno i na dobrym poziomie wykonawczym.

Mówię „podobno”, gdyż na samym przedstawieniu sztuki nie byłem i piszę o niej na zasadzie mych wspomnień z prapremiery, która miała miejsce w 1912 roku, nawiasem mówiąc również w Operze (tej prawdziwej, obecnie spalonej). Życie również tworzy shaw'owskie paradoksy.

Recenzję niniejszą piszę dla orientacji czytelników „Kuriera” przepraszając za jej dwutygodniowe opóźnienie od czasu pre-

miery. Na wytłumaczenie stepie mam przyczynę też nieco shaw'owską: Dyrekcja Miejskich Teatrów Dramatycznych od pewnego czasu wprowadza nowe obyczaje teatralne zapraszając recenzentów na prasową premierę nieraz i za tydzień po premierze. Ostatnio snadź postanowiła sprolongować nowy obyczaj *ad calendas graecas*, bo minęło już dwa tygodnie od wystawienia sztuki a zaproszenia jakoś nie wi-
dać.

Może i dojdzie do tego, że premiera prasowa odbywać się będzie w ostatnim dniu grania sztuki. Z premiery stanie się derniera. Lecz dla kogo i pogo będzie się wówczas pisało recenzje? A może o to chodzi?

Kazimierz Wroczyński